

Z wycieczkowca na ląd

W poprzednim numerze „Panaceum” miałem zaszczyt powiadomić Czytelników o moim siedmiodniowym rejsie wycieczkowcem na trasie

Civitavecchia–Savona–Marsylia–Barcelona–Palma di Maiorca–Palermo–Civitavecchia. Opis wchodzącej w skład Miasta Metropolitalnego Rzym gminy Civitavecchia pomijam, jako (mówiąc po łódzku) krańcówki mojej eskapady, której nie zdołałem poznać, spiesząc się pierwszego dnia na statek, a ostatniego na samolot.

Savona po mojemu

Zwiedzanie Savony rozpoczynam od pobrania mapy w informacji turystycznej za pomocą kodu QR do pamięci mojego telefonu. Pierwsze kroki kieruję ku *Spiaggia* (plaża) *Anna* odległej półtora kilometra od portu. Po drodze mijam średniowieczną (wzniesioną w 1542 r.) kamienną *Fortezza de Priamar* i za kilka minut nad brzegiem Morza Liguryjskiego (akwenu Morza Śródziemnego) dochodzę do *Monumento a Garibaldi*. Garibaldi, twórca zmartwychwstania państwa włoskiego (*risorgimento*), jak na bohatera narodowego przystało, gloryfikowany jest poprzez wykonany z brązu pomnik konny, posadowiony na marmurowym piedestale. Autorytet i siłę podkreślają ponadnaturalne wielkości jeźdźca i konia. Spod pomnika widzę już plażę, a ściślej dwie plaże – płątną po prawej i komunalną po lewej. Krótko mówiąc, rozwarstwienie było zawsze i jest wszędzie. Potem jeszcze miałem radość obejrzeć *Le Torri del Brandale*, średniowieczny dom-wieżę z ciemnej cegły, z małymi okienkami w solidnym murze, szesnastowieczną *La Cattedrale Dell, Assunta di Savona* z kopią watykańskiej Kaplicy Sykstyńskiej i relikwiami świętego Walentego (kość przedramienia) i inne obiekty sakralne oraz przemknąć po ulicach starego miasta, gdzie uwagę zwracają średniowieczne i renesansowe portale.

Scenic Marseille

Dwa kolejne miasta, ze względów logistycznych, zwiedzam ekspresowo i grupowo z przewodnikiem, w oferowanych przez Costa Cruises autokar. Nazwy wycieczek pochodzą z katalogu armatora. Najśłynniejszą atrakcją Marsylii jest *Notre Dame de la Garde Basilica* położona na wzgórzu o wysokości 154 metrów. Po wdrapaniu się tamże, co w sierpniowy upał nie jest spacerkiem, dysponujemy 360-stopniowy widok na miasto, wyspy i morze. W nastawie ołtarzowej bazyliki stoi statua Matki Bożej wykonana ze srebra. Ściany i sufity zdobią mozaiki, a wszystkie ściany boczne wypełnione są wotami wdzięczności przekazanymi przez wiernych z całego świata. Oglądałem też *Cathédrale Basilique Sainte-Marie-Majeure* ogromną neobizantyjską katedrę z XIX w., której pełne przepychu wnętrza zdobione są muralami, mozaikami i marmurem.

Inne ważniejsze fragmenty miasta widziałem kaleidoskopowo przez szyby autobusu. Na koniec eskapady zaparkowaliśmy w centrum w pobliżu Starego Portu i historycznej ulicy na La Canebiere. Oczywiście przewodniczka (Angielka) prowadzi nas do zaprzyjaźnionego sklepu z pamiątkami i daje nam czas wolny. Oczywiście kupuję *savon de marseille authentique le plus pur* zawierające 72 procent oliwy z oliwek.

Barcelona in a clic

Tu też jestem obwożony po mieście i spieszony w dwóch miejscach, tak zwanych *must see*: *Museu Nacional d'Art de Catalunya* oraz *Temple Expiatori de la Sagrada Família* – bez szans na zagłębienie do środka. Od przewodnika wiem, że muzeum posiada dzieła sztuki katalońskiej z okresu IX–XX w. i kolekcję dzieł romańskich. Poza obrazami muzeum znane jest z fenomenalnej panoramy Barcelony dzięki położeniu na wzgórzu *Montjuïc*. Świątynia Pokutna Świętej Rodziny, bo tak należy tłumaczyć nazwę tej bazyliki mniejszej, to najważniejsze dzieło architekta Antoniego Gaudiego. W chwili jego śmierci w roku 1926 wykonana była w 25 procentach, a jej budowa trwa nadal. Budowla prezentuje styl secesyjny w charakterystycznej odmianie nadanej jej przez twórcę przez nawiązanie do gotyku. Kościół ma rozpoznawalny charakterystyczny kształt. Wieże prezentują gotycką strzelistość. Ostatecznie budowla ma mieć ich osiemnaście: po cztery z każdej fasady reprezentujące dwunastu apostołów, cztery wieże reprezentujące czterech ewangelistów oraz dwie najwyższe dedykowane Jezusowi Chrystusowi i Maryi Dziewicy. Detale architektoniczne świątyni nawiązują do świata roślin i zwierząt. Patrząc na kościół z zewnątrz, kojarzymy tę budowlę z fantastycznymi zamkami rodem z książek Tolkiena. Nasz uroczy przewodnik – Katalończyk zaprowadził nas do pobliskiego i zaprzyjaźnionego z nim sklepu z pamiątkami, który posiadał niewątpliwie jeden walor – ogólnie dostępną toaletą. A takowe w Barcelonie nie występują.

Palma de Mallorca „na luzaku”

Stolicę Majorki zwiedzam po swojemu „z buta”, interesując się tym, na co natrafie po drodze. Znalazłem się w klimatycznym mieście z uroczą starówką, labiryntem ciasnych uliczek, mnóstwem klimatycznych knajpek, rozciągniętym wzdłuż plaż i marin. Z portu, wzdłuż wybrzeża docieram najpierw do gotyckiej *Catedral de Santa María de Palma*. Wysokość nawy głównej wynosi 44 metry, co czyni ją trzecią co do wysokości katedrą świata (po katedrach Beavias i Mediolanie). Jej urok wynika z uniknięcia przepychu i wymyślnych dekoracji. Tuż przy katedrze znajduje się *Paseo Marítimo* – klimatyczna szeroka promenada wysadzana palmami. Kiedy nie jest się skoncentrowanym na topowych miejscach do zwiedzania, można zauważyć mniej znane zabytki i pomniki. Niespodziewanie intryguje mnie popiersie brodacza z jego nazwiskiem na postumencie: *Emil C. Racovitza –Fundador de la Bioespeleologia en Mallorca*. Sięgając do zasobów

Internetu, dowiaduję się, że Emil Racoviță to światowej sławy rumuński speleolog twórca biospeleologii, czyli nauki o faunie jaskiń. Jakie są jego zasługi dla Majorki, nie zdołałem ustalić. Znużony upałem wybrałem, ze względu jeden człon nazwy, lokal Cafe Bar Restaurante Gastronomia Con Amor i przy oliwie, chorizo, dojrzewającej szynce serrano i miejscowej brandy Suau chłonałem wyspiarski klimat i atmosferę.

Palermo na chybił trafił

W Palermo postanowiłem kierować się nosem trampa. Posiadałem tylko wiedzę, że Palermo to jedna ze światowych stolic ulicznego jedzenia. Kieruję się na bazar w starej dzielnicy Vucciria. Na straganach rozkładanych wzdłuż labiryntu wąskich uliczek można kupić świeże ryby, owoce morza, sery, warzywa. Można też zjeść sycylijskie specjały z udziałem ziemniaków, mięsa i warzyw, jak *crocchce palermitane* – kotleciki z ziemniaków, *panele* – placuszki z mąki i ciecierzycy, *arancine* – ryżowe kule wypełniane się farszem, *pani ca'meusa* – krojona cieleńca śledziona podawana na bułce, *la grande piccola cuoca* – ziołowo-serowe kotleciki z bakłażana. Wszystko to z muzyką w tle. Można nawet spotkać tercety sprzedawców wabiących klientów piosenkami o sprzedawanym jedzeniu z podkładem muzycznym z nieco rozklekotanych radioodbiorników. Ogólnie wygląda na to, że życie Palermo toczy się na ulicy – na głównych via Roma i Corso Vittorio Emanuele i labiryncie uliczek starego miasta. Ciągłe jest głośno. Wręcz ocierają się o mnie stare fiaty pięćsetki i luksusowe wozy. Co chwila odbijam się od kogoś na chodniku. Mijam budynki z eleganckimi sklepami na parterze i zrujnowanymi mieszkaniami na wyższych kondygnacjach. Miasto tętni, wchłania turystów, zwiedzając je, poczułem się w pewnym momencie jak robot wessany przez kolejne atrakcje. Pamiętam je, potrafię nazwać, ale brakuje miejsca na ich opisy. Największe wrażenie to *Piazza Vilgena (Qutro Canti)*. Krzyżują się tu dwie ulice. Elewacje każdego z czterech narożnych pałaców są zorganizowane według identycznego schematu: rzeźba symbolizująca jedną z pór roku, posąg króla Sycylii, posąg świętej patronki Sycylii. Patrząc w cztery strony i widząc to samo. Nie do zapomnienia.

Résumé

Zwiedzanie poszczególnych miast ekspresowe i wybiórcze. Ale całość to obfitość doznań. Powiem krótko: warto!

Tekst i zdjęcia Jerzy Ciesielski

Zdjęcie 1: Bazar w starej dzielnicy Vucciria w Palermo urzekał bogactwem smaków

Zdjęcie 2: Tempo wycieczki było intensywne, ale wrażenia – bezcenne!

